№ 20 Warszawa, 15 Maja 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90. Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zalegających w przedpłacie prenumeratorów zamiejscowych prosimy usilnie o uregulowanie należności.

Do prenumeratorów miejscowych zwracamy się z prośbą, ażeby o ile możności wnosili przedpłatę sami w kantorze administracji „Społeczeństwa", gdyż inkasowanie na mieście znacznie powiększa koszta administracji.

TREŚĆ NUMERU.

Pierwszy Wszechros. Zjazd kooperacyjny w Moskwie.
Ogród Udręczeń (Odcinek).
Cel sztuki.
Echa.
Z życia zesłańców.
Z prasy.
Wymówienie trzydniowe.
Notatki bibljograficzne.
Kronika.
„OBRAZ ŚWIATA" C. Snyder (Dodatek).

PIERWSZY WSZECHROSYJSKI ZJAZD KOOPERACYJNY W MOSKWIE.

I.

Wszechrosyjski Zjazd Kooperacyjny, jaki zgromadził się z inicjatywy Moskiewskiego Związku Towarzystw Współdzielczych, w dniu 16/29 kwietnia, w Moskwie jest pierwszym takim Zjazdem w państwie rosyjskiem.

Potrzeba zwołania takiego Zjazdu istniała oddawna, lecz wszelkie przedsiębrane w tym kierunku próby rozbijały się o panujące dotychczas warunki. Potrzeba ta stała się najbardziej oczywistą po pierwszem zetknięciu się z sobą działaczy-kooperatystów w Rosji, jakie miało miejsce, na wystawie wszechrosyjskiej w Niżnim-Nowgorodzie, w 1896 roku. Właśnie podczas wystawy zwołany został, przez ówczesnego ministra finansów p. Wittego, Wszechrosyjski Przemysłowo-Handlowy Zjazd, na którym to otwarto po raz pierwszy sekcję, poświęconą sprawom kooperacji. Sekcja ta liczyła przeszło 200 uczestników-kooperatystów. Owocem jej pracy była t. zw. obecnie ustawa „normalna" o towarzystwach współdzielczych. Oprócz tego, zaraz po tym Zjeździe utworzono Moskiewski Związek T-w Współdzielczych, który istnieje do tej chwili i rozwija się coraz więcej. Z entuzjazmem opowiada o tym Zjeździe znany kooperatysta moskiewski p. Hibner, jak to nieznani sobie i obcy przedtem ludzie, prędko poznali się i zbliżyli do siebie, dając ujście, w wypowiedzianych mowach, temu wszystkiemu, co czuły ich serca i co bolało ówczesną Rosję. Myśleli, że rychło zbiorą się ponownie, lecz już tym razem z własnej inicjatywy... Niestety, po 12 latach dopiero stało się możliwe zwołanie pierwszego Wszechrosyjskiego Zjazdu Kooperacyjnego.

W środę 16/29-go, punktualnie o 12 w poł., nastąpiło otwarcie Zjazdu w nowym gmachu Muzeum Politechnicznego. Olbrzymie audytorjum przepełnione było uczestnikami Zjazdu, na który zgromadziło się przeszło 800 delegatów, z prawem głosu, ze wszystkich krańców państwa. Zebranie zagaił prezes Moskiewskiego Związku T-w Współdzielczych, p. Sergjusz Kabłukow, w imieniu Komitetu Organizacyjnego.

Po krótkim sprawozdaniu Komitetu Organizacyjnego, przystąpiono do wyborów prezydjum.

Na prezesa Zjazdu wybrany został Aleksander Posnikow, profesor politechniki petersburskiej, a do prezydjum: pp. Kabłukow, Beretti, redaktor „Kroniki Drobnego Kredytu"; Stanisław Wojciechowski, red. naszego „Społem", Prokopowicz, znany publicysta społeczny z Petersburga, Potomianc, autor wielu książek z dziedziny kooperacji i Bobylew, Gorbunow i Sokołowski — przedstawiciele organizacji kooperacyjnych.

Po wyborze prezydjum zabrał głos prezes Zjazdu p. Posnikow. Złożywszy podziękowanie Zjazdowi za wybór, zwrócił się do niego z krótką, lecz zwięzłą i gorącą przemową, w której podkreślił, jako rzecz znamienną i doniosłą, sam fakt zgromadzenia się Wszechrosyjskiego Zjazdu Kooperacyjnego. Dalej mówił o tem, czem Zjazd winien się głównie zająć. Z całej masy zagadnień, jakie Zjazd ma do rozwiązania, wysuwają się na przód trzy najważniejsze kwestje: 1-sza, że nadal oddzielne jednostki organizacji kooperacyjnych nie mogą istnieć, trzeba je połączyć i zorganizować w pewne grupy; 2) organizacja kooperacji na wsi, która winna dążyć do tego, by za wszelką cenę utrzymać ideję kolektywizmu — nie dać wziąć góry indywidualizmowi. Słowa te spotkały się z oklaskami. 3-cią sprawą jest kwestja pracowników w kooperatywach. „Oto — kończył prof. Posnikow — najważniejsze zagadnienia, nad któremi winna się skupić uwaga Zjazdu". Zjazd ten, oprócz tego, będzie podkładem dla przyszłych Zjazdów, da początek ciągłości, stworzy środki łączące, wyrazem których będzie przedewszystkiem

stałe biuro, reprezentujące wszystkie kooperatywy w Państwie.

Porządek dzienny, zaproponowany przez Kom. Org., został przyjęty w całości. Obejmuje on 7 punktów:

1. Kooperacja w Rosji. Ogólny przegląd i zadania na dobie.
2. Rzut oka na kooperację zagranicą i międzynarodowy Związek Kooperacyjny.
3. Prawodawstwo o stowarzyszeniach kooperacyjnych i kwestja opodatkowania przemysłowego.
4. Zadania i stosunek wzajemny do siebie różnych rodzajów kooperacji.
5. Zjednoczenie działalności towarzystw kooperacyjnych. Związki i Towarzystwa hurtowne (optowyja towaryszczestwa).
6. Kooperacja na wsi.
7. Rola i położenie pracowników i robotników w kooperatywach.

Prace zjazdu koncentrują się w sekcjach. Wszystkich sekcji — cztery: 1) towarzystw spożywczych, 2) drobnego kredytu, 3) towarzystw wiejskiego gospodarstwa i 4) pracowniczo-wytwórczych artel. Porządek i rozkład czasu ogólnych i sekcyjnych zebrań ustanowiony został przez regulamin zupełnie szczegółowo.

Po odczytaniu powitalnych depesz od najrozmaitszych organizacji kooperacyjnych, jak rosyjskich, tak i zagranicznych, z pośród których największy entuzjazm wywołały życzenia od francuskich socjalistycznych kooperacji i z Finlandji, Zjazd wysłuchał i dwa przemówienia w tej kwestji: przedstawiciela moskiewskiej rady miejskiej i delegata rusińskiego z Czerniowic, p. Kuzika. Był obecny na Zjeździe i delegat polski ze Lwowa p. Tezenkoczy, lecz głosu nie zabierał.

Na pierwsze dwa punkty porządku dziennego złożyły się referaty, jakie wygłosili p. Totomianc i Posse.

W. F. Totomianc dał przegląd ruchu kooperacyjnege na Zachodzie. Po dość szczegółowem zobrazowaniu ruchu w Anglji, Danji, Belgji, Szwajcarji, Niemczech i Włoszech, prelegent podkreślił, iż w istocie niema żadnej różnicy, między t. zw. socjalistycznemi organizacjami kooperacyjnemi — francuskiemi i belgijskiemi — z jednej strony, a choćby angielskiemi neutralnemi z drugiej. I jedne i drugie udzielają zapomóg strejkującym robotnikom bezpośrednio, lub ich rodzinom, więc różnice zachodzą jedynie formalnej natury. Referat swój ilustrował cyfrowemi danemi, świadczącemi o rozwijającym się ruchu kooperacyjnym zagranicą. W Anglji np. $^1/_4$ część ludności, tak czy inaczej, bierze udział w organizacjach kooperacyjnych. Czysty ich dochód wynosi 10 milj. rb., z której to sumy znaczna część bywa obracana na cele oświatowo-kulturalne Angielski bank kooperacyjny udzielał, w czasie ostatniego kryzysu amerykańskiego, pożyczki swoim członkom na $3^1/_2\%$, kiedy w tym czasie banki prywatne pobierały do 7%. We Włoszech powstała nowa forma kooperacji — to kolektywistyczne dzierżawienie ziemi od obszarników. Stało się to możliwem od chwili założenia, przez filantropa żyda-bankiera Lorję, instytucji bankowej, mającej na celu nieść pomoc kooperatywom.

Dzień roboczy w kooperacjach wynosi przeciętnie 9 godzin (8—9—10 godz.) Podkreśliwszy, że punkt ciężkości przenosi się stopniowo z parlamentu do kooperatywy, prelegent, między innemi, powołał się i na słowa Vandervelda, który powiedział: „odbierzcie proletarjatowi związki zawodowe i kooperatywy, a z całego jajka zostanie jedynie skorupa“. To też prelegent przyrównał kooperatywy do owych koralowych raf, o które tak często rozbijają się łodzie. A wszak je stwarzają tak maleńkie zwierzątka? To samo będzie i z kooperatywą. Niewidoczna, nieprzejawia się jaskrawo, jednak stworzy ona takie rafy, o które rozbije się kapitał. Zaznaczył jeszcze, iż kooperatywa nic nie wymaga od państwa, chyba jednego, aby ją zostawiono w spokoju. „To nasze skromne życzenie, jakie możemy mieć względem naszego rosyjskiego rządu“ — zakończył p. Totomianc.

Słowa te wywołały szumne i długie oklaski.

Następnie zabrał głos p. W. A. Posse, znany propagator idei kooperatystycznej w Rosji. Mowa

---

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

(Ciąg dalszy.)

— Ty rzeczywiście zbladłeś... i idziesz jak pijany... A ja wcale nie jestem chora... Czuję się doskonale... Chce mi się śpiewać...

I zaśpiewała:

Jej szaty jako ogród letni...

Lecz przeliczyła się na siłach. Głos nagle uwiązł jej w gardle...

Myślałem, że teraz da się uprowadzić, że ją przekonam, natchnę zgrozą... Usiłowałem przygarnąć ją ku sobie...

Klaro! Klarciu moja! Po co ten przymus! Po co gwałt zadajesz duszy... Wróćmy... błagam cię...

Oparła się...

Nie... nie... daj mi spokój... zamilcz... to nic... Jestem szczęśliwa.

Żywo wydarła się z moich objęć:

— Patrz!.. Niema nawet krwi na moich trzewikach...

A potem dodała w rozdrażnieniu!

— Boże jak te muchy dokuczają!.. I po co tu tyle much... I te wstrętne pawie! Dlaczego nie każesz im milczeć!..

Zacząłem spędzać pawie. Niektóre się opierały i zostawały na krwawem pokłosiu. Inne podnosiły się ciężko i ulatały rzucając skrzypiące okrzyki. Sadowiły się na ogrodzeniu i drzewach, skąd ogony ich zwisały podobne do tkanin haftowanych olśniewającemi klejnotami.

— Wstrętne stworzenia! — rzekła Klara.

Dzięki solom które długo wąchała, a zwłaszcza dzięki silnemu postanowieniu, żeby się nie poddać, twarz Klary stała się znów różową, nogi stąpać poczęły choć nerwowo, lecz pewnie... Głosem, który znów dźwięczał mocno i donośnie, zaśpiewała:

Jej szaty są jak ogrody letnie
I świątynie w dzień święta,
Jej piersi twarde i wezbrane
Lśnią jak dwa złote naczynia.
Pełne upajających zapachów...
Mam trzy ukochane...

Po chwili milczenia zaśpiewała jeszcze donośniej, zagłuszając brzęczenie owadów:

Włosy trzeciej w warkocze splecione
Otaczają głowę dokoła.
Nie zaznały one nigdy pieszczoty wonnych [olejków...

jego, jakkolwiek wywoływała częste i huczne oklaski, jak również i interwencję komisarza policji, jednak nie dorównywała — i tonem i treścią — mowie Totomianca. Mówił p. Posse i o równouprawnieniu kobiet, i o równouprawnieniu narodowości, i o zrównaniu w położeniu społecznym, a w końcu podzielił się ze Zgromadzeniem swoją wiarą, iż właśnie kooperacja wiejska rozwiąże sprawę agrarną w Rosji.

Po mowie p. Posse przewodniczący Zjazdu ogłosił pierwsze ogólne zebranie za skończone.

Wszystkie cztery sekcje, wieczorem, pierwszego dnia Zjazdu, rozpoczęły swoją działalność. Oprócz sekcji przystąpiły do pracy jeszcze cztery komisje wybrane przez Zjazd, dla opracowania niektórych specjalnych kwestji, jako to: 1) wypracowanie pożądanych przepisów prawnych o organizacjach kooperacyjnych; 2) stosunek wzajemny do siebie organizacji kooperacyjnych i ich zrzeszeń i Zjazdów; 3) propaganda zasad kooperatystycznych i 4) stanowisko pracowników i robotników w kooperatywach.

Sekcja towarzystw spożywczych — najliczniejsza — obrała sobie za prezesa p. Hibnera. Z wielu spraw, nad któremi Sekcja obradowała, szczególne zainteresowanie wzbudziły: sprawa udzielania członkom kredytu, naznaczanie cen sprzedażnych na towary, w stosunku do cen na rynku i kwestja zarządu towarzystwami.

W pierwszych dwóch kwestjach wygłosił dwa referaty p. Żelgejm, redaktor „Sojuza Potrebitielej", organu moskiewskiego związku towarzystw współdzielczych.

W kwestji *udzielania członkom kredytu* p. Zelgejm wypowiedział się bezwzględnie przeciwko niemu. Dowodził on, iż sprzedaż towarów na kredyt, w towarzystwach spożywczych, jest główną przyczyną słabości ruchu kooperacynego w Rosji. Dzięki kredytowi brak rosyjskim kooperatywom samodzielności i wiary w siebie; kredyt obniża świadomość kooperacyjną i bardzo wpływa na zmniejszenie środków obrotowych. Osłabia on przytem jeszcze bardziej i tak już niepewną sytuację ekonomiczną robotników, przyzwyczaja bowiem do przeżywania naprzód swego zarobku. W obec tego referent uważa, że jedynie tylko zupełne wyrugowanie kredytu z towarzystw spożywczych i sprzedaż za gotówkę może je podźwignąć i postawić na właściwą i zdrową drogę — rozwoju. Przeto należy wytężyć wszystkie starania, by wykorzenić kredyt z towarzystw spożywczych i przejść *stopniowo* do sprzedaży za gotówkę. Jest przytem pożądane, aby nowopowstające towarzystwa wprowadzały u siebie sprzedaż wyłącznie za gotówkę. W tych zaś wypadkach (na wsi, przemysł domowy) gdzie ze względu na miejscowe warunki kredyt towarowy posiada charakter nie spożywczy, a przemysłowo-wytwórczy, winne powstawać jednocześnie z towarzystwami spożywczemi — kredytowe, albo pożyczkowo-oszczędnościowe towarzystwa, lub też przy towarzystwach spożywczych należy stwarzać specjalne fundusze kredytowe. — To samo w sprawie zaspokojenia chwilowej potrzeby kredytu dla swoich członków, w wypadkach naruszenia równowagi w budżecie, spowodowanych jakiemi bądź zewnętrznemi przyczynami, jak chorobą, brakiem pracy, lub nieszczęściem — jest pożądanem urządzanie przy towarzystwach osobnych funduszów kredytowych, drogą odliczania pewnej części z zysków i ze specjalnych wkładów, wnoszonych przez członków. Więc tylko na rachunek i w rozmiarach tego funduszu może być udzielany kredyt.

W dyskusji, jaka powstała nad tym referatem, większość zgadzała się, z wnioskami Żelgejma. P. Posse np. przytoczył fakt z historji petersburskich towarzystw spożywczych, kiedy to członkowie kooperatyw brali towary na kwity ze swoich towarzystw, a sprzedawali za gotówkę w sklepikach.

Jedni tylko przedstawiciele kolejowych i oficerskich towarzystw spożywczych wskazywali na możliwość udzielanie swym członkom kredytu, mają oni bowiem gwarancję odbioru należności w położeniu służbowem swoich konsumentów.

Delegat robotniczy z Petersburga, Malinowski (polak, metalowiec) w zasadzie zgadzał się z referentem, jednak zwrócił uwagę na wyjątkowe okoliczności, w jakich często znajdują się masy robotnicze, w chwilach strajków i lokautów, kiedy kredyt

---

Jej twarz wszeteczna jest i szkaradna.
A tułów jak tułów wieprza...
Zawsze łaje i zrzędzi...
Piersi jej i brzuch wonią ryby cuchną,
A łoże jej obmierźlejsze niż gniazdo dudka.
Taką to kocham, bo jest coś co tajemniczo
[mocniej pociąga niż piękno: boska zgnilizna!
Gnicie zawiera w sobie wiekuisty żar życia,
W niem dokonywa się metamorfoz odnowa
Mam trzy ukochane... [wieczysta!..

Podczas gdy śpiewała i głos jej rozbrzmiewał się falą wśród okropności ogrodu bardzo daleko i wysoko ukazał się obłoczek. W bezmiarze nieba był jak malutka barka różowa, całkiem malutka o żaglach jedwabnych. Zbliżał się i rósł, ślizgając się po cichym lazurze.

— Obłoczek — zawołała Klara radośnie, kiedy pieśń się urwała... Patrz, jaki piękny, cały różowy w lazurze! Nie znasz go! Nigdy go nie widziałeś? To obłoczek tajemniczy... a może to wcale nie obłoczek... Co dzień... o tej samej godzinie... zjawia się nie wiadomo skąd... Zawsze jest sam, zawsze różowy... Płynie sobie cichutko, pomyka... pomyka... Potem staje się lżejszy, przezroczystszy, rozpływa się, topnieje w powietrzu... Wreszcie znika? Jak nikt nie wie, skąd się wziął, tak niewiadomo, gdzie się podział! Są tu bardzo uczeni astronomowie, którzy mają go za ducha... A ja myślę, że to czyjaś dusza błąkająca się, dusza zabłąkana jak moja...

I półgłosem rzekła do samej siebie:

— A może to dusza biednej Anni?

Kilka minut patrzyła na obłoczek, który już bladł i topniał zwolna.

Patrz!.. jak znika... znika... już go niema! Znikł mały obłoczek! Rozwiał się...

Stała w milczeniu jak oczarowana, ze spojrzeniem utopionem w niebie.

Podniósł się lekki wietrzyk. Cichy dreszcz przebiegł po drzewach. Nie paliło już tak słońce. Światło jego żarzyło się jak miedź, roztopiona na zachodzie, a na wschodzie rozlało się w tonach szaro-perłowych, falujących nieskończonemi odcieniami. Od kiosków, wielkich drzew, posągów Buddy legły na trawie długie, sine rozwiewne cienie.

VIII.

Byliśmy blizko dzwonu...

Lecz zasłaniały go jeszcze wysokie pnie drzew śliwkowych, okrytych bujnem skupionem kwieciem. A jednak odgadywaliśmy jego obecność... Wśród liści zawisał niby lekki cień... Otaczał on również i białe okrągłe kuleczki kwiatów...

Pawie szły krok w krok za nami, w odległości kilku metrów... Natrętne a zarazem ostrożne szły wy-

staje się niezbędnym. Jako przykład przytoczył lokaut łódzki. Kooperatywa winna podać rękę związkom zawodowym w takich momentach, a sytuacja robotnika nie będzie tak beznadziejną.

Wszystkie wyżej wyłuszczone wnioski W. Zelgejma zostały przyjęte większością głosów z dwoma poprawkami, z których jedna dotyczy bezrobotnych. Mówi ona, że bezrobotnym udziela się kredytu wyłącznie w czasie bezrobocia i to jedynie w rozmiarach ich wkładu członkowskiego, do chwili powstania wspomnianych funduszów kredytowych.

W drugim swoim referacie, w sprawie, *naznaczenia cen na towary w towarzystwach spożywczych*, p. Zelgejm radzi kierować się zasadami, jakich się trzymali pierwsi pionierzy z Rochdale — sprzedawać po cenach umiarkowanych, zależnych od cen na rynku.

P. Posse wypowiedział, iż należy walczyć z konkurencją sklepikarzy nie taniością, a jakością, t. j. lepszym gatunkiem towarów. Tą bronią walczy „Trudowoj Sojuz" w Petersburgu, któremu wyjątkową walką wypowiedzieli sklepikarze petersburscy, bo walkę zorganizowaną i nieprzebierającą w środkach.

Inni mówcy podkreślali jeszcze, iż sprzedaż winna się odbywać dla wszystkich, bez wyjątku, po jednakowych cenach, bo i niemożliwe jest istnienie dwóch cen — dla członków i nie-członków. — Dały się też słyszeć głosy ze strony przedstawicieli organizacji robotniczych, by się nie łudzić i nieprzeceniać znaczenia kooperatywy dla proletarjatu, gdyż takowa nie wybawi robotnika z pod depresji ekonomicznej, jaka nad nim ciąży.

Kwestję Zarządu towarzystwami spożywczemi wyświetlili dwaj referenci: A. Puzyn (z kraju nadbaltyckiego) i A. Łatuchin, przedstawiciel Mitiszyńskiej Kooperatywy. Pierwszy zalecał wzorować się na niemieckich organizacjach: — zarząd powinien składać się z niewielkiej liczby osób (3-ch) i rady nadzorczej, liczącej 10 osób i więcej. — A. Łatuchin, wysnuł ze swego referatu trzy następujące wnioski: 1) dotychczasowe rady, nieposiadające w istocie żadnej władzy, a wybierane dla kontrolowania zarządu, uznać za szkodliwe dla sprawy kooperacji; 2). Ogólne zebranie wybiera bardzo liczny kierowniczy organ, który z pośród siebie wyłania odpowiedzialny komitet wykonawczy (zarząd), składający się nie więcej, jak z trzech osób. Jest pożądanem, aby jeden z członków zarządu, a mianowicie zarządzający, posiadał uniwersyteckie wykształcenie (w każdym razie przynajmniej, by jeden był inteligent, a dwóch robotników); 3) t. zw., normalną ustawę należy uznać za niezadawalającą, niedemokratyczną i nieodpowiadającą duchowi kooperacji.

Po długich debatach, w których dużo mówiono o zarządzających z akademickiem wykształceniem, ponieważ zarządzający musi być do pewnego stopnia uniwersalnym dla orjentowania się w całokształcie interesu, większością głosów przyjęto pierwsze dwa wnioski Łatuchina, a trzeci przekazano komisji, w sprawie przejrzenia ustawy normalnej towarzystw spożywczych.

Po za tym w sekcji tej wygłosili referaty: Zelgajm, o położeniu obecnem towarzystw spożywczych w Rosji, K. Puryn — w kraju Nadbaltyckim i St. Wojciechowski — T-wa spożywcze w Polsce.

Moskwa 4 maja 1908 r. *(D. c n) Lud. War.*

O CELU SZTUKI.

(Dokończenie).

Takie pojmowanie sztuki, jednoczące wszystkie jej działy w jedną całość, ucieleśniającą w sobie jedną ogólną tendencję, nie stawia twórczości żadnych granic, nie chce jej niczem krępować. Wszelkiej szczerej twórczości nadaje on prawo obywatelstwa; łamie zaś wszelkie sztuczne formuły, wszelkie imperatywy etyczne, dydaktyczne, polityczne, któremi różne prądy chciały i chcą skuć sztukę.

Teoretyk sztuki nie ma prawa narzucać jej zzewnątrz żadnych zadań, niewypływających z jej własnej istoty. Jego rzeczą jest tylko wykryć jej we-

---

ciągając szyje, wlokąc po czerwonym piasku wspaniały tren swych oczkowanych ogonów. Niektóre z nich były aksamitnie-białe, z piersią nakrapianą krwawo i drapieżnemi główkami ozdobionemi szeroko wachlarzowatą kitką, na której każdem drobnem giętkiem piórku drżała niby kropla czerwonego kryształu...

Było tu jeszcze więcej płyt żelaznych, kozłów i wszelkiego rodzaju złowrogich machin torturowych. W cieniu olbrzymiego tamaryszku stało coś w rodzaju fotelu w stylu rokoko. Poręcze tego fotelu zrobione były z pił i stalowych kolców, a oparcie i siedzenie jeżyło się żelaznemi ostrzami. Na jednem ostrzu tkwił strzęp mięsa. Klara zręcznie i lekko zdjęła mięso końcem wachlarza i rzuciła je krwiożercym pawiom, które rzuciły się na nie, bijąc skrzydłami, z otwartemi dziobami, wyrywając sobie zdobycz. W ciągu kilku minut trwał olśniewający zamęt. Ptaki skupiły się w barwny kłąb klejnotów tak migotliwy i świetny, że mimo obrzydzenia pasłem niemi oczy... Na sąsiednich drzewach siadły poświęcane bażanty i ogromne malajskie koguty bojowe w nabijanych złotem kirysach. Śledziły one żerowanie pawi, czekając aż i dla nich wybije godzina uczty.

Nagle rozsunęła się ściana drzew śliwkowych i niby w szerokiej arkadzie, zalanej światłem i pokrytej kwiatami ukazał się wprost przed nami dzwon, ogromny i straszny. Ciężkie, czarne ściany jego, pokryte złotemi napisami i czerwonemi maszkaronami podobne były do profilu świątyni i dziwnie lśniły na słońcu. Naokoło była gruba warstwa głuszącego dźwięki piasku. Miejsce to otaczało kwitnące drzewa śliwkowe o gałęziach szczelnie na całej długości osypanych białem kwieciem. Dzwon, otoczony kołem czerwonego piasku i białego kwiecia, wydawał się jeszcze bardziej złowrogi. Bezdenna jego kopuła wisiała w powietrzu niby otchłań, wznosiła się ku niebu... A w głębi zionął głuchy mrok...

Ujrzeliśmy wtedy, nad czem pochylali się dwaj mężczyźni o chudych torsach i biodrach, opasanych brunatną wełną, których spostrzegliśmy byli zaraz po wejściu do tej części ogrodu. Nachylili się nad trupem, którego rozplątywali z rzemieni i sznurów, mocno go krępujących. Trup, koloru ciemnożółtej gliny, leżał twarzą w dół. Był on straszliwie skurczony, mięśnie były obrzmiałe, skóra miejscami pęknięta, miejscami wzdęta jak przy puchlinie. Widocznie skazaniec długo się rzucał, chcąc się wydrzeć z pęt i od tych nadróżnych rozpaczliwych wysiłków rzemienie jeszcze głębiej powrzynały się w ciało, od czego potworzyły się brunatno-krwiste zacieki, okryte zielonawą zakrzepłą ropą. Oprawcy opierając nogę na trupie, wyginając grzbiet i natężając mięśnie rąk ciągnęli za rzemienie, wydzierając przytem kęsy ciała. Oddychali ciężko, ze świstem i chrypieniem.

Podeszliśmy jeszcze bliżej.

Pawie zatrzymały się. Przyłączyły się do nich inne i ogromne stado zapełniło aleje i kupiło się koło kwitnącej arkady, nie śmiąc postąpić bliżej. Słyszeliśmy

wnętrzną tendencję, niezależną od świadomych dążeń artystów, — aby potem z jej stanowiska módz ocenić o ile każde dane dzieło wciela ją w życie lub się od niej odchyla.

Powyżej rozpatrywaliśmy już sztukę jako funkcję indywidualną a zarazem ogólnoludzką. Albowiem gdybyśmy mogli oderwać życie psychiczne jednostki od wpływów jej otoczenia, zbliżylibyśmy się do czystego typu ogólnoludzkiego życia psychicznego. Rozszerzając teraz zakres naszych rozważań poza sferą życia indywidualnego a zarazem ograniczając ją warunkami określonego miejsca i czasu i dojdziemy do tych cech sztuki, które ją czynią funkcją społeczną.

Różne grupy psychiczne — rasy i narody — muszą mieć każda swoją odrębną sztukę. Warunki przyrodzone, losy historyczne, stosunki materjalne, kultura, język -- wszystko to wpływa na wytworzenie się odrębnych cech psychicznych. Sfery wzruszeniowe przedstawicieli rozmaitych narodowości nie pokrywają się wzajemnie: odmienne są ich uczucia, nastroje, wyobrażenia, popędy. Stąd też i twórczość artystyczna rozmaitych narodów musi być niejednakowa, bo różne ma przed sobą zadania, różne i różnego pochodzenia są pierwiastki psychiczne, które ma wydobyć z poza progów świadomości. Weźmy np. literaturę skandynawską, subtelną, bladą, jak niebo północy, pełną zewnętrznego chłodu i podziemnego żaru, jak śnieżne wulkany islandzkie. Poeci skandynawscy są powściągliwi, rzekłbym wstydliwi w wyrażaniu uczuć. Wolą opisywać z najdrobniejszymi szczegółami czysto zewnętrzne przejawy uczucia, albo używać symbolów, albo w chwili najbardziej wzruszającej przerwać nagle tok opowieści i rzucić bajkę, naiwną w wyrazie a zagadkowo-tragiczną w swej głębi, jak maska, pokrywająca skurcz bólu. Trudno nie dojrzeć różnicy, gdy się tę literaturę porówna z literaturą południowych, np. włoską. Tu uczucie jest punktem ciężkości i środkiem wypowiedzenia, treścią i formą, głębią i powierzchnią. Tu mamy raczej wielomówność uczucia, tryskającą kaskadą najgorętszych barw i najwyższych tonów. Również wielkie różnice wykazuje literatura francuska a polska. Pierwsza, literatura narodu, politycznie zawsze niepodległego, a kulturalnie panującego zawsze nad innemi, jest literaturą o szerokich widnokręgach, obiegającą wszystkie strony świata, mającą całą gamę barw egzotycznych na swej palecie. Literatura i sztuka pol. (XIX i XX wieku) przesiąknięta jest głęboką i bolesną, jak niezagojona rana, miłością ojczyzny. Szukając wyrazów dla swego bólu, zwróciła się ona do skarbnicy twórczości ludu i jego wiekową niedolę przetopiła w niedolę i skargę całego narodu. Literatura polska jest rdzennie narodową i ludową; dlatego też mało jest znana i rozumiana w Europie, chociaż wydała genjalne dzieła, a zrodzona została przez wielki naród, conajmniej trzykroć liczniejszy od wszystkich narodów skandynawskich.

Powyższe przykłady wystarczają dla zrozumienia, czem są cechy narodowe w sztuce. Zresztą jest to zagadnienie dawno znane i po wielokroć rozważane.

Mniej zbadaną natomiast i bardziej sporną kwestją jest zależność sztuki od rozwoju społeczeństwa i od walk ekonomicznych i politycznych. staczanych w jego łonie przez rozmaite klasy i stany.

Tu mamy juz przed sobą sztukę jako funkcję społeczną; rolą jej jest uświadamianie i wyrażanie nastrojów i uczuć zbiorowych. Ruchy społeczne, jak wiadomo, są zwykle tylko w części objawami świadomego dążenia do zmiany stosunków politycznych, ekonomicznych lub religijnych w pewnym określonym kierunku. Ważniejszym, rozstrzygającym czynnikiem są nieświadome lub pół-świadome popędy szerszych mas. Rodzą się one na gruncie potrzeb ekonomicznych, wyrastają i dojrzewają w mrocznych głębiach ducha zbiorowego jako straszne, żywiołowe siły, a gdy gdziekolwiek się zjawi odpowiadająca im ideologja (bodaj w stanie zaczątkowym), szerzy się wnet z szybkością zarazy. Każda epoka ma swoje ideje, które, jak się to mówi, „wiszą w powietrzu“ i opanowują nawet zmysły najdalsze od wszelkich prądów ideowych. Któż jest pierwszym ich twórcą? Kto pierwszy przyobleka niejasne porywy w szatę idejową? Artysta. — Artyści są dzieć-

---

poza sobą ich rozgwar, głuche tupotanie łap ptasich. Był to istotnie tłum cisnący się u progów świątyni... tłum niecierpliwy, zadyszany, który z pochylonym grzbietem i wytrzeszczonemi oczyma hamując gadatliwość, patrzy na misterjum, którego nie rozumie.

Podeszliśmy jeszcze bliżej.

— Patrz, mój drogi — rzekła Klara — jakie to wszystko ciekawe i niezwykłe... i jakie wspaniałe... W żadym innym kraju nie ujrzysz nic podobnego? Salon do torturowania strojny jak sala balowa... A świetny tłum pawi... to statyści, lud... malownicza ozdobna uroczystość. Jak gdyby przeniesiono rzecz po za obręb zwykłego życia, w fantazyjną poetyczną dziedzinę jakiejś bardzo starej legendy. Czy doprawdy nie zachwyca cię to? A ja... mnie się wciąż zdaje, że jestem we śnie czarownym!..

Świetnie upierzone bażanty, o długich przepysznych ogonach latały i krzyżowały się nad nami. Niektóre śmielsze, przysiadały na pokrytych kwieciem łodygach.

Klara, śledząca uważnie i z zachwytem polot tych bajecznie barwnych ptaków po chwili milczenia rzekła:

— Jaki to zadziwiający naród ci chińczycy, tak pogardliwie traktowani przez tych, którzy ich nie znają. Żaden inny naród nie umiał tak wybornie złagodzić i oswoić natury... Co to za artyzm niedościgły, co za poezja! Spójrz na tego trupa: na tym czerwonym piasku ma on ton starych bałwanów... Przyjrzyj się temu dobrze, bo to doprawdy niezwyczajne widowisko... Rzecby można, że wibracje dzwonu przeniknęły to ciało, przesyciły je, uczyniły twardem... wzdęły mięśnie, rozerwały żyły, zmiażdżyły kości. Zwyczajny dźwięk, tak miły dla ucha, czarująco muzykalny i wzruszający, przemienia się w coś tysiąckrotnie straszliwszego i boleśniejszego od wszystkich chytrych wymysłów starego kata!.. Czy to nie jest zachwycające!.. Nie, nie, staraj się pojąć to cudo... Czy to nie rzecz zadziwiająca, że odgłos dzwonu, którego dźwięki wywołują łzy błogiego zachwytu i zasmucenia w oczach miłośnie stęsknionych dziewic, przechadzających się w polu wieczorem, może doprowadzić do szaleństwa... może zabić w niewysłowionych męczarniach istotę ludzką...

Genjalna... zachwycająca katusza! I wszystko to się odbywa w milczeniu, w mroku tajemniczego dzwonu... A jak się pomyśli — trudno sobie wyobrazić coś równie okropnego. Zresztą tę karę, jak karę śmierci przez zadręczenie pieszczotą miłosną, rzadko się dziś stosuje... Miałeś szczęście... Udało ci się ją ujrzeć za pierwszą bytnością w tym ogrodzie. Zapewniano mnie, że Chińczycy przejęli tę torturę od Koreańczyków, u których karę tę stosowano często już w głębokiej starożytności. Jeżeli chcesz pojedziemy do Korei... Koreańczycy są bajecznie okrutni... i robią najpiękniejsze wazy... białe... gęste... jakoby hartowane... Ach, gdybyś je był widział!..

Potem myśli jej wróciły do trupa:

— Chciałabym wiedzieć, co to był za człowiek? Na karę śmierci pod dzwonem skazują tylko za poważne

mi swego społeczeństwa i swojej klasy. Od urodzenia, w ciągu dzieciństwa i lat młodości oddychają oni atmosferą otoczenia, wchłaniają w siebie jego interesy materjalne, poglądy etyczne, uczucia religijne, przejmują się całym jego poglądem na świat, nawpół nieświadomym, — potem zaś uświadamiają go sobie i innym w twórczości żywiołowe popędy zmieniają w idee i rzucają je w świat, uzbrajając w piękną formę jak w lotne skrzydła, na których mogą wszędzie dotrzeć. Artyści, a przedewszystkiem poeci są wyrazicielami dążeń klasowych i zwiastunami ewolucji społecznej. Poezja romantyczna była jedną z dźwigni wielkiej rewolucji europejskiej połowy 19-tego wieku i niedarmo artyści (Lamartine, Herwegh, Wagner, Messinghauser, Becher i inni) odegrali osobiście taką rolę w tym przewrocie; ci nawet z nich, którzy ją odegrali nieszczególnie, dowiedli jednak, jakim urokiem cieszyli się artyści w oczach zrewolucjonizowanych mas.

Trzeba jednak zaznaczyć, że sztuka niezawsze odgrywa rolę czynnika ewolucyjnego. Są twórcy, których zadaniem jest wyrażanie dążności wstecznych, uczuć wrogich postępowi, miażdżącemu warstwy zgniłe i niezdolne do rozwoju. Takim np. jest Sienkiewicz, którego sławetna „Rodzina Połanieckich“, — jak zresztą i inne jego powieści, — niema chyba nic wspólnego z torowaniem nowych szlaków. Takiemi byli też romantycy niemieccy w rodzaju Szleglów, Nowalisa i Tieck'a, takiemi — przedstawiciele francuskiego neo-katolicyzmu. Ci wszyscy jednak nie przestają mimo to być artystami; przeciwnie, uświadamiając w swoim zakresie duszę zbiorową, spełniają w nie mniejszej mierze, niż inni, zadanie sztuki.

We wszystkich więc tworach sztuki, we wszystkich jej gałęziach stwierdzić można jedną ogólną *dążność samopoznawczą*. Przez sztukę ludzkość poznaje siebie, w sztuce siebie samą odnajduje. Wielka sztuka jest tak samo nieskończoną i wieczną, jak dusza ludzka, która w niej objawia bezdenne swe głębie; tak samo się nie starzeje, jak wiecznie młode uczucia ludzkie.

Takie jest kryterjum prawdziwej sztuki; wszystko inne jest jej nędznem naśladownictwem, że powtórzymy za Verlain'em: „tout le reste s'est la literature“.

Henryk S. Kamieński.

ECHA.

Ministerjalny list prezesa Filharmonji — Maurycego Zamoyskiego — zakończył „sprawę“ koncertu na pomnik Chopina, która to sprawa, jak wiele innych, była przewracaniem warszawskich śmietników, które się zowią instytucjami publicznemi. Czemu naszych wielkich umarłych, Mickiewiczów, Słowackich, Chopinów etc.— częstują jeszcze po śmierci odwarem, którego ci za życia już mieli za wiele, poniewierając ich nazwiskami w czysto zdaję się prywatnych sprawach — to rozumię się chociaż zrozumieć trudno. P. Urstein, jeżeli posiadał, jako artysta, jakieś zarzuty przeciwko artystycznej działalności sławetnej Filharmonji, to miał zapewne bardzo częstą sposobność do uczynienia tego, będąc w stałych stosunkach z p. Rajchmanem. Szpalty prasy były zapewne zawsze otwarte tym bardziej, że zaliczone p. Ursztejnowi dziesięć rubli były najwidoczniej drobną, buhalteryjną pomyłką którą odeprzeć było bardzo łatwo. Chąc bić w instytucję, nie można używać wiechci ze słomy. I co winien temu Chopin, jego wykwintna, wybredna natura, że go stawiają obok takich spraw? Ale jest to objaw zbyt częsty, aby o nim warto było wiele mówić. Daleko charakterystyczniejszym jest list prezesa.

Tak mówić nie można. Jeżeli przez lat tyle instytucja Filharmonji uważana była przez wszystkich za instytucję publiczną, jeżeli wszyscy wskazywali na nią, jako na azylum polskiej muzyki, jako na filar, podtrzymujący gmach naszej kultury etc. naganiając publicznie do jej sal, stawiając na świeczniku jej założycieli, działaczy i funkcjonarjuszów, to nie wolno jednego pięknego dnia wyrzec: hola, jest to instytucja prywatna, bo „zarząd Filharmonji, jako towarzystwa akcyjnego, podlega wyłącznie kontroli swoich własnych organów nadzorczych a zatem: komisji rewizyjnej i ogólnemu

---

zbrodnię... książąt spiskujących... wyższych dostojników, którzy stracili łaskę u cesarza... Jest to kara arystokratyczna, niemal zaszczytna...

Wstrząsnęła mnie za rękę.

— Zdaje mi się, że wcale cię nie interesuje to, co mówię... Nie słuchasz nawet... Ale pomyśl tylko... Ten dzwon dzwoni... dzwoni... tak mile!.. Kiedy go słychać zdaleka... powstają przed oczyma różne obrazy: wielkanoc... mszy uroczyste... chrzty... śluby... A w rzeczywistości dzwon zwiastuje najstraszliwszą śmierć... Dla mnie to wprost niesłychane... A ty jak myślisz?..

Milczałem, więc ciągnęła dalej z naciskiem:

— Tak... tak.. to niesłychane... powiedz, że niesłychane... Ja chcę, chcę. Powiedz. Bądźże uprzejmy!

Milczałem uporczywie, więc się nieco uniosła gniewem:

— Jakiś ty przykry... rzekła! Nigdy nie chcesz zrobić mi przyjemności.

Nie wiem doprawdy, co mogłoby cię rozweselić... Ach, nie chcę cię już kochać... nie pragnę cię już wcale... Dziś w nocy spać będziesz sam... w kiosku. A ja pójdę do Kwiatu-Grzechu... ona daleko milsza od ciebie... i umie kochać... lepiej się zna na miłości od mężczyzn...

Miałem się zebrać na odpowiedź, ale mi nie dała:

— Nie, nie... dość tego... koniec... Nie chcę nawet rozmowy... Żałuję, że nie wzięłam z sobą Kwiatu-Grzechu... Jesteś nieznośny... Nudzisz mnie... nie do zniesienia... I znowu dzień stracony... A ja myślałam że spędzę go w rozkosznem uniesieniu... z tobą...

Jej gadanina, sam głos jej drażnił mnie. Nie widziałem już jej piękności. Jej oczy, wargi, szyja, ciężkie złote włosy, jej pałająca szalona zmysłowość i rozpasanie były dla mnie wstrętne. Majaczyło mi się, że z nawpół otwartego stanika, wynurzającego różową nagość jej piersi, których zapachem upajałem się tyle razy do utraty zmysłów — powiało teraz wyziewem gnijącego ciała, nasyconego wonią jej duszy w rozkładzie... Kilkakrotnie starałem się przerwać jej mowę, wyrządzić jej grubiańską zniewagę... zamknąć jej usta uderzeniem pięści... skręcić jej kark... Podniosła się we mnie dzika nienawiść ku tej kobiecie. Chwyciłem ją grubiańsko za ręce i krzyknąłem dzikim głosem:

— Milcz! Milcz! Nie mów ze mną... nigdy... nigdy... Chcę cię zabić, szatanie! Zabić i rzucić do śmietnika... padlino!

Pomimo wzburzenia przestraszyłem się własnych słów... Lecz chciałem spalić za sobą mosty, więc krzyczałem głośno, łamiąc jej ręce:

— Padlino! Padlino! Padlino!

Klara nie cofnęła się ani kroku, powieki jej ani drgnęły. Podała naprzód łono, odkryła piersi. Twarz jej zajaśniała niewysłowioną radością. Rzekła po prostu, spokojnie z czarującą słodyczą:

— Więc dobrze zabij mnie ukochany... Chciałabym zginąć z twojej ręki, drogie moje serce.

Lecz było to tylko chwilowe targnięcie się, błysk

zgromadzeniu akcjonarjuszów". Albo, albo. Albo instytucja Filharmonji bezprawnie korzystała do tych czas z wszystkich praw i przywilejów instytucji publicznej albo list p. Maurycego Zamoyskiego nie kończy sprawy Filharmonji i nie wystawia ani założycielem, ani akcjonarjuszom, ani tym bardziej komisji rewizyjnej ani p. Rajchmanowi świadectwa zadawalniającego sprawowania się podczas nieobecności „pana" w domu. P. Maurycy Zamoyski jest za bogaty aby nie przypuścić, że przyczynił się do założenia Filharmonjii z tym jedynie celu, aby służyć sztuce. Popierał w swoim czasie tingel-tangle. Wdzięczne społeczeństwo przyjmowało dary, paląc z kadzielnic kurjerkowych podejrzane kadzidła z baraniego gnoju, nie czyniąc wielkich różnic między panią Leonie a panem Reichmanem.

Wobec tego dziś na: „hola" ze strony „władz Filharmonji" nie czas. „Władze" — prezesi śmietników warszawskich będą zbierać, zdaje się, wątpliwej wartości laury, za swoją obywatelską działalność.

„Filharmonja jest przedsiębiorstwem przywatnem!", Dobrze!

A czy, sz. panie prezesie, nie ma pan instytucji prywatnych, które nie tylko są kontrolowane ale wprost sadzane na ławach oskarżonych? — Czy „prywatność" jest tu tarczą, czy „władze Filharmonji", oświadczywszy publicznie lub prywatnie, swoich czynności istotnie raz na zawsze przerywają wszelką dyskusję nawet nad sprawami, które na skutek ustaw filharmonicznych, są po za kontrolą społeczeństwa?

Filharmonja była założona, trwałą i istnieje w dalszym ciągu jako instytucja publiczna. Na to żadne zapewnienia o jej prywatności nic nie pomogą. Zapóźno.

Gdyby jednak była najprywatniejszą to tym bardziej podlega kontroli nawet wtedy, kiedy urządza „na własne ryzyko koncerty których dochód przeznacza na cele dobroczynne"! Zapewne „cele dobroczynne". Skarbonkami, do których każdemu wolno wrzucić swój grosz, nawet najgorszemu. Ale w gotówce; nie zaś w postaci koncertów, balów etc z poniewierką imion, świństwem i błazeństwiem. Za takie dary w imieniu umarłych, pozwalamy sobie powiedzieć: timeo Danaos atque dona ferentes.

KOOPERATYWA NA OPAK.

Faktem oddawna stwierdzonym jest, że nasze kooperatywy są anemiczne i prowadzą żywot suchotniczy. Powodem tego jest, zdaniem naszem ich arystokratyzm, ujawniający się w wysokich udziałach. Weźmy przykład z najbliższej teraźniejszości: powstało stowarzyszenie kuchni współdzielczej: wpisowe wynosi rubla; udział 5 rubli, a ponieważ trzeba było opłacić 10 obiadów z góry t. j. 4—5 rubli, więc odrazu trzeba było wpłacić 10 rubli; zdawałoby się, że jest to suma za wysoka, tem bardziej, że w takiej naprz. Belgji klasycznym kraju kooperatyw, chcąc zostać członkiem kooperatywy, wystarczy zapłacić kilkadziesiąt centinów wpisowego; udziały umarzane są potrąceniami z dywidendy. Jednak tow. kuchni współdzielczej nie tylko nie rozumie tego, lecz robi wprost przeciwnie! na odbytem przed kilku dniami zebraniu postanowiono udział powiększyć do 10 rubli, tak więc wpłata jednorazowa wynosić będzie 15 rubli od jednej osoby, gdyby zaś chciała z usług kuchni korzystać cała, dajmy na to 4 osobowa rodzina, jednorazowa opłata wynosiłaby rb. 60 któż może tyle zapłacić? W każdym razie nie ten, dla kogo ważną jest drobna oszczędność osiągana przez kooperatywy.

MIERZ SIŁY NA ZAMIARY.

Klasycznym zwolennikiem tego efektownego, ale niepraktycznego hasła jest Tow. Kultury Polskiej. Wiele już Tow. Kultury Polskiej projektów zapoczątkowało — na wołowej skórze by nie spisał; szkoda tylko, że żadnego w czyn nie wprowadzano: zapoczątkowano ankietę w sprawie chałupnictwa, zamierzono stworzyć tow. emigracyjne, piekarnię współdzielczą, sąd obywatelski i t. d. i t. d. Projekty sypią się jednak jak z rogu obfitości w dalszym ciągu: na ostatniem posiedzeniu uchwalono ni mniej ni więcej tylko 4 ankiety: w sprawie zbadania cen pracy, Związków zawodowych, stanu pracy i stanu pomocy dobroczynnej!

Jak obojętny jest ogół członków Tow. Kultury Polskiej na te wszystkie zagadnienia; świadczy o tem fakt, że gdy przewodniczący wezwał osoby chętne do udziału w pracy nad urzeczywistnieniem tych ankiet,

---

buntu w długiem, biernem męczącem poddaniu się... Lecz wybuch zgasł równie szybko, jak błysnął. Zrobiło mi się wstyd tylko co wyrzeczonych obelg... Pieściłem ręce Klary... Gniew mój, powstały z nerwowego wzburzenia zamienił się w przygnębienie.

— Widzisz, rzekła Klara, która nie chciała korzystać z mej nędznej porażki a swego zbyt łatwego zwycięstwa... nie masz ani trochę męstwa... a dobrze byłoby mieć go nieco... biedaku!

I jak gdyby nic nie zaszło między nami zaczęła z namiętną ciekawością śledzić straszliwy dramat, odbywający się pod dzwonem.

Wonczas obaj mężczyźni odpoczywali. Byli, jak się zdawało, wyczerpani. Chudzi, zadyszani, z wystającemi z pod skóry żebrami, z wyschłemi udami nie podobni byli do ludzi. Pot ściekał kroplami z ich wąsów, boki ich wznosiły się jak poszczutych przez psy zwierząt... Lecz nagle ukazał się dozorca z biczem w ręku. Wrzasnął wściekle i z całej siły smagnął biczem po wychudłych lędźwiach nieszczęsnych, którzy mrucząc wzięli się znów do pracy.

Pawie, przestraszone świstem bata zaczęły krzyczeć i bić skrzydłami. Tłum ich zmieszał się i skotłował jakby szykując się do ucieczki, pod wpływem panicznego przerażenia. Lecz zwolna ptaki się uspokoiły i zaczęły pojedyńczo, parami i grupami powracać na dawne miejsce pod kwiecistą arkadę, wyciągając wspaniałe szyje i wpatrując się chciwemi oczyma w scenę śmierci. Bażanty — czerwone, żółte, zielone, niebieskie unosiły się nad białym kręgiem piasku i znaczyły jaśniejące sklepienie nieba świetnemi, migotliwemi żaglami skrzydeł.

Klara przywołała dozorcę i zaczęła z nim mówić po chińsku tłomacząc mi treść rozmowy w miarę tego, jak odpowiadał na jej pytania.

— To ci nieszczęśni, co dzwonili w dzwon... Czterdzieści dwie godziny bez napoju, bez pokarmu, bez odpoczynku!.. Trudno uwierzyć... I jakim sposobem sami oni nie pomarli?.. Wiem, że Chińczycy są inaczej stworzeni, niż my... Posiadają oni zadziwiającą odporność na ból fizyczny i na zmęczenie... Chciałam się raz przekonać jak długo Chińczyk pracować może bez pokarmu. Dwanaście dni, mój drogi. Upada dopiero dwunastego dnia!.. Wprawdzie pracą, jaką mu zadałam w obec tej była niczem... Kazałam mu kopać ziemię na skwarze...

Zapomniała już o moich obelgach. Głos jej stał się znowu tkliwy, dźwięczał pieszczotą, jak gdyby opowiadała piękną historję miłosną...

— Rozumiesz przecie, mój drogi, jakich strasznych, ciągłych, nadludzkich wysiłków trzeba, żeby kołysać ciężkie serce dzwonu. Często najsilniejsi podołać nie mogą... Pęka naczynie krwionośne... załamuje się coś w krzyżach... i koniec! Nagle trup pada! A ci co nie umierają na miejscu wpadają w nigdy nieuleczone choroby! Patrz, ręce ich całe we krwi i spuchnięte od tarcia o powrozy. Zresztą, zdaje się że to także skazańcy. Umierają oni sami zabijając... Obie kary są

by zapisywały się do współudziału chęć swą zgłosiła zaledwie jedna osoba!

Ten kubeł zimnej wody jednak nie wystarcza Tow. Kultury Polskiej i nie ostudza jego papierowego zapału.

DOM LUDOWY W WARSZAWIE.

Na posiedzeniu sekcji społeczno-ekonomicznej Tow. Kultury Polskiej, odbytem d. 8 b. m. omawiano sprawę założenia domu ludowego.

Tow. Kultury Polskiej zgromadziło na ten cel 4,000 rubli i za te pieniądzą zamierza w kilku wynajętych pokojach urządzić „dom ludowy".

Powstało tylko pytanie: czy projektowany dom ludowy ma powstać jako instytucja samodzielna, czy też ma być pod egidą Tow. Kultury Polskiej.

Rozprawy były długie i ciekawe, uwidoczniło się z nich, pierwotne, przedpotopowe poglądy na robotników ma t. zw. inteligencja: mówiono szeroko o „niedojrzałości robotników", o „potrzebie kierowania krokami młodszych braci", o „kierowaniu anarchicznych zapędów i t. d.

Kiedy jeden z mówców zwrócił uwagę, że szkoda wielka, iż prezydjum nie zaprosiło na naradę robotników, którzy mogliby sprostować błędne poglądy wypowiadane o robotnikach i przekonać zebranych, że robotnicy wcale nie są niechetni inteligencji, odróżniają tylko inteligencję od ideologów burżuazji i solidarystów, — przewodniczący zaznaczał, że robotnicy na zebraniu są... Mimo to jednak nikt głosu nie zabrał, musieli więc to być słomiani figuranci, albo udający robotników majstrowie.

Zdecydowano wreszcie uznać instytucję domu ludowego za zupełnie samodzielną zalecono tylko członkom T. K. P. licznie się zapisywać na członków „Domu ludowego", którego ustawę złożono do zalegalizowania.

Dom ludowy według projektu T. K. P. ma mieć tylko zadanie towarzyskie i oświatowe, całą stronę społeczno-ekonomiczną działalności domów ludowych zagranicznych pominięto ze względu na warunki miejscowe. Nieprzesądzając, jaki obrót ta sprawa przybierze, stwierdzić należy, że jest to pierwszy praktyczny krok, jaki T. K. P. przedsiębierze.

Z ŻYCIA ZESŁAŃCÓW.

Czelabińsk 24/IV.

Człowiek jest istotą wiecznie niezadowoloną. Widziałem w więzieniu niezliczone mnóstwo ludzi, wzdychających do najrychleszego wyjazdu na „białe niedźwiedzie" (termin techniczny.) Teraz zaś spotykam niejednego, który z lubością wspomina o czasach więziennych, kiedy za mieszkanie nie trzeba było płacić a codzień miało się czarny chleb (zwany pospolicie „koksem") i dwa razy na dzień gorącą zupkę.

Istotnie, dość zajrzeć do którejś z dziur, w których gnieździ się znaczna większość zesłańców, aby się przekonać, że nie każdy z nich wiele zyskał wychodząc z więzienia. Ciasnota, brud, nieład, zaduch są nieodłącznemi cechami tych koszarów mieszkań. A płaci się za to wszystko dość słono, bo ciągły napływ zesłańców przyczynia się do podniesienia cen mieszkań i żywności. Śpią więc ludzie ramię przy ramieniu na gołej podłodze, warzą sobie wspólnie byle jakie jadło i tak przeciągają dzień za dniem. Czasami komuś się uda dostać jakąś robotę, przy której tutejsze pijawki wyzyskują go bezlitośnie, ale takich szczęśliwców jest mało. Większość żyje z miedziaków przysłanych z kraju, póki nie przyślą tyle, aby można było czmychnąć.

Najgorzej mają się robotnicy fabryczni, zwłaszcza z fabryk przędzalniczych i tkackich. Inteligent znajdzie tu sobie lekcje, szewc, krawiec, piekarz, ślusarz może się gdzieś przyczepić, lecz tkacze, przędzarze i t. p. (a nie brak ich tu) daremnie będą szukali odpowiedniego zajęcia. Najmują się więc za psie pieniądze na stangretów, woziwodów, lokajów, zamiataczy śniegu... aż zniecierpliwieni zawiążą tobołki z resztą niewyprzedanych rzeczy i pójdą z jednym rublem w kieszeni szukać szczęścia na pociągach kolei wiodących do kraju. Są tacy, którzy chodzą po prośbie i żyją z datków, udzielanych przez postępową burżuazję.

Tak żyją *nasi* zesłańcy, uważani tutaj za najlepszych robotników i najchętniej stonunkowo przyjmowani. Jaki jest los np. zesłańców z Kaukazu, nierozumie-

---

godne siebie, obie dobre... Trzeba pomóc tym nieszczęśliwym... Jak dozorca się oddali, daj im kilka taelów, dobrze?

Potem znów wróciła myślą do trupa.

Ach!.. czy wiesz... wiem teraz, kto to... To bogaty bankier z naszego miasta... Był bardzo bogaty i okradał wszystkich... Lecz nie za to skazano go na karę dzwonu... Dozorca nie wie napewno... Podobno był szpiegiem japońskim... Ot gada byle gadać...

Zaledwie wygłosiła te słowa, usłyszeliśmy jakoby głuche skargi... stłumione łkanie. Ktoś blizko od nas płakał za białym murem, wzdłóż którego płatki kwiatów oddzielały się i padały wolno na czerwony piasek. Łzy padały i kwiaty!..

— To rodzina przestępcy... tłomaczyła Klara. Według zwyczaju czeka za murem, aby otrzymać ciało zamęczonego.

W owej chwili dwóch wyczerpanych ludzi, którzy cudem jakimś trzymali się na nogach, obrócili trupa.

Klara i ja krzyknęliśmy niemal jednocześnie. Przycisnęła się do mnie, wpijając się paznokciami w moje ramię.

— O mój drogi!.. drogi!.. drogi!..

Okrzyk ten był zawsze dla niej wyrazem silnego wzruszenia czy to pod wpływem strachu czy namiętności.

Spojrzeliśmy na trupa i osłupieli. Wyciągnęliśmy szyję i stali nieruchomo, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Twarz trupa skażona była okropnym skurczem, usta się rozciągnęły obnażając dziąsła i zęby i tak zastygły ze wstrętnym wyrazem śmiechu na twarzy martwego... Zdawało się, że śmierć zaznaczyła wyraźniej, wyżłobiła i wymodelowała każdy rys i fałdę tego śmiechu. Szeroko wytrzeszczone oczy skierowały na nas nic, nic nie widzące martwe spojrzenie, w którem majaczyła zgroza, szaleństwo i szyderstwo... Takiego spojrzenia nie widziałem nigdy u ludzi żywych... Nawet wśród obłąkanych.

Patrząc na czoło trupa, na pokurczenie mięśni, zgmatwanie ścięgn i wyszczerzenie kości, na śmiech zastygły ust i obłąkanie w oczach, które przeżyło śmierć samą, pojąłem, że najstraszniejszą męką jest agonja człowieka skrępowanego, co przez czterdzieści dwie godziny przeleżał pod dzwonem.

Ani nóż, co rąbie, ani czerwone żelazo, co pali, ani kleszcze, co rwą ciało, ani kliny, co rozdzierają ścięgna, co łamią stawy i rozłupują kości jak kawałki drewna — nic nie może tak spustoszyć żywego ciała, taką zgrozą napełnić mózgu, jak dzwonienie dzwonu, którego skazaniec nie widzi, leżąc twarzą w dół... Dzwon ten męczy skazańca okropniej niż wszelkie inne tortury, nękając jednocześnie wszystkie organy i mózg... stu katów nie spełniłoby tego zadania.

Obaj wyczerpani oprawcy zaczęli znowu ciągnąć rzemienia i sznury. Znów dał się słyszeć ich świszczący oddech, znów piersi ich i boki zaczęły się wznosić i opadać. Lecz brakowało im sił, pot spływał po nich strumieniami. Ledwie się trzymali na nogach i z wysiłkiem ciągnęli za sznury skostniałemi palcami.

(*C. d. n.*)

jących czasem ani słowa po rosyjsku, lepiej nie pytać. Nieszczęśliwi ci nieraz poprostu z głodu umierają, o ile nie umieją lub nie śmią kraść.

Wprawdzie w zasadzie zesłańcom należy się t. zw. „strawne“ czyli pewna pensja miesięczna. Podobno w zeszłym roku ministerjum spraw wewnętrznych wydało na zesłańców 900.000 rb., a na ten rok żąda 1.164.000. Szkoda tylko, że te prerogatywy rozciągają się widocznie na inne, szczęśliwsze miejscowości. U nas zesłańcy, jeśli się uprą, mogą dostać jednorazowo półtora rubla na pierwsze potrzeby. Jeśli pominie się przypuszczenie, że w ministerjum spraw wewnętrznych nie wiedzą o istnieniu Czelabińska, to trzeba przypuścić, że z pieniądzy tych inni korzystają.

Z zesłańców przywożonych do Czelabińska, wielu jest przeznaczonych do dwóch innych miast powiatowych, do których kolej nie dochodzi, mianowicie do Troicka (130 wiorst drogi) i Wierchnie-Uralska (250 wiorst). Żesłaniec ma wtedy do wyboru: albo jechać na własny koszt, albo iść pieszo etapem, co w ciągu zimy dla wielu kończyło się odmrożeniem nóg i spędzeniem na miejscu paru tygodni w szpitalu. W tych waruukach wybór nie jest łatwy i przypomina poniekąd kłopotliwe położenie karasia, którego się pytano, czy woli być ugotowanym, czy usmażonym na maśle.

Stosunkowo najlepiej już jest zostać w Czelabińsku, który jest miastem dość dużem (około 50.000 mieszkańców) szybko rosnącem i ogniskującem w sobie dość znaczny ruch handlowy.

Niestety obok nadmiernej liczby zesłańców i braku pracy są jeszcze i inne nieprzyjazne okoliczności. Jak wiadomo, na zesłanie w drodze administracyjnej idą dziś zupełnie jednakowo więźniowie polityczni i kryminalni. Władze nie robią pomiędzy niemi żadnej różnicy, podciągając ich pod jedną kategorję zesłańców administracyjnych. Że to łączenie różnych żywiołów w jedną masę ma swój cel, przekonaliśmy się z bólem serca na własnej skórze. Rycerze majchra i wytrycha nie zaniedbują i tu swego procederu i poglądowo wykładają miejscowej ludności maksymę: nie kładź rzeczy źle i nie wódź bliźniego na pokuszenie. Jednym z najgłośniejszych ostatnich wypadków tego rodzaju było zamordowanie i ograbienie poborcy monopolowego Hasenbucha, które policja przypisuje zesłańcom. Łatwo zrozumieć, jaką niechęć dla nas budzą te wypadki w miejscowej ludności, która potępia w czambuł wszystkich zesłańców, nie rozróżniając kategorji. A że do tego się przyłącza i konkurencja ekonomiczna, którą zesłańcy robią najuboższym i najciemniejszym warstwom ludności, nic więc dziwnego, że wieczorami na krańcach miasta zdarzają się napady na zesłańców, dokonywane pod hasłem „biej studientow i zabastowszczikow!“ Znam niejednego, który został w ten sposób ciężko pobity i ograbiony lub ocalił się tylko dzięki silnym pięściom i rączym nogom. N. b. studentów zesłańców niema tu prawie, ale dla tutejszej czarnej seciny każdy zesłany robotnik jest „studientom“, czyli istotą, która z natury rzeczy zasługuje na dobre kije tudzież na zabranie pieniędzy, czapki, kożucha i t. d.

W chwili, gdy to piszę, w powietrzu czuć już zbliżanie się wiosny. Zesłańcy nie drżą już z zimna po onych skąpo opalanych koszarach. Powiały cieplejsze wiatry. Czelabińsk zmienia się stopniowo w jedno morze błota, ponieważ ulice tutejsze (z wyjątkiem paru) nie słyszały nigdy o brukach. Zresztą to dopiero początek, bo aborygeni tutejsi opowiadają o błocie czelabińskiem legendowe szczegóły, od których włosy na głowie powstają. Nam specjalnie wiosna przynosi jeszcze inny upominek. Na ciepłe miesiące władze podobno wysyłają zesłańców na wieś. Nie sądzę, aby tam łatwiej było o zajęcie, niż w mieście. Trudno również przypuścić, aby piękności przyrody mogły komukolwiek zastąpić jedzenie. *K.*

Z PRASY.

KTO DLA KOGO?

Co czas pewien prasę naszą obiega pogłoska, że polscy członkowie Izby państwowej i Rady Państwa zamierzają złożyć mandaty. Wieści te czerpane są zwykle z prasy rosyjskiej, która, bliżej stojąc kół poselskich, łatwiej, aniżeli nasza, powiadomiona być może o tem, co dzieje się w murach pałacu Taurydzkiego i w Izbie śpiących lordów.

Gniewa się o to *Głos Warszawski*, narzekając, iż „ustala się w prasie naszej dziwny zwyczaj, że o sprawach polskich czerpiemy informacje *via* Petersburg i Moskwa — z pism rosyjskich“.

„W danym wypadku — ciągnie dalej — jest to tym dziwniejsze, że jeszcze przed kilku dniami obecni byli w Warszawie na ferjach świątecznych polscy członkowie Izby Państwowej i Rady państwa, skontrolowanie więc doniesień prasy rosyjskiej nie przedstawiało żadnych trudności“.

Dziwna zaiste pretensja!

Głos Warszawski zamiast pouczyć (czyżby się odważył!) członków „parlamentu“ rosyjskiego o obowiązku odbywania sejmików relacyjnych, żąda od każdego dziennikarza lub choćby troskliwego o rzeczpospolitą wyborcy, aby obtłukiwał sobie po Warszawie nogi w poszukiwaniu posła, który — nie wiadomo jeszcze, a raczej — wiadomo czy zechce dać się *interview'ować*.

O powinnościach posła wobec wyborców moglibyście się dowiedzieć, pp. Dmowski *et consortes*, od — obelgą by mi się to zdało! — p. Aleksiejewa, posła „mniejszości“, który nie omija ani jednej sposobności, aby się nie zwierzyć swoim mocodawcom, co zdziałał i zdziałać zamierza...

Ach, prawda! Usłyszymy tu zaraz, że, co wolno p. Aleksiejewowi, nie wolno p. Dmowskiemu...

Lecz i tak nawet, czy jedna jest tylko droga zetknięcia się posła z wyborcą — drogą sejmiku realacyjnego? Czyż ci, co rok właśnie temu ważyli podobno losy całego, potężnego mocarstwa, nie zdołaliby, gdyby chcieli, znaleźć środka do porozumienia się ze swemi współobywatelami.

Przecież są oni nawet podobno „nietykalni“ i mogliby choć raz zaryzykować cośkolwiek — ci jedenastu „nietykalnych“ dla jedenastu miljonów „równouprawnionych“...

W. W-ski.

WYMÓWIENIE TRZYDNIOWE.

Ministerjum handlu i przemysłu opracowuje cały szereg projektów praw z dziedziny stosunku pracy do kapitału. Najważniejszym z tych projektów jest niewątpliwie projekt „o najmie robotników“.

Według projektu tego przemysłowiec ma prawo zerwać umowę, wymówiwszy robotnikowi na 3 dni lub zapłaciwszy mu za 3 dni naprzód, a nadto ma prawo zerwać umowę bez wymówienia i nie płacić robotnikom nawet za 3 dni zgóry o ile część robotników zastrajkuje.

Dotąd — stosownie do art. 95 ustawy przemysłowej, wydanej przed laty 20, — przemysłowiec usuwając robotników, obowiązany był wymawiać im robotę na 2 tygodnie naprzód lub płacić dwutygodniowy zarobek. Że termin 2 tygodniowy nie jest wystarczający do wyszukania zajęcia, świadczy o tem fakt, że według prawa zwyczajowego pracownikowi

handlowemu wymawia się na 3 miesiące; to też robotnicy w okresie przewartościowania pracy stawiali żądanie wymawiania nie na 2 tygodnie, lecz na 3 miesiące. Z drugiej znów strony potrzeba jakiegoś dłuższego terminu wymówienia jest tak oczywista, że 95 artykuł ustawy przemysłowej rozciągnięto nawet na warsztaty rzemieślnicze i służbę domową.

Zmiana projektowana jest więc bardzo radykalna i w ujemny nadzwyczaj sposób odbije się na zainteresowanych.

Jeszcze radykalniejszą jest inna zmiana, dotycząca prawa przemysłowca — usuwać robotników wogóle bez wymówienia i wynagrodzenia, o ile część robotników zastrajkuje.

Zasadą podstawową każdej tranzakcji cywilnej jest jej obowiązkowość: jeśli p. A. zobowiązał się zapłacić p. B. pewną sumę za budowę domu, naprzykład, to nie może on wymawiać się od zapłaty tem, że jakiś tam jego dłużnik C. nie wywiązał się ze swych względem niego obowiązków płatniczych. Gdyby takie rzeczy były możliwe, to tem samem wniwecz obrócona byłaby trwałość wielkich tranzakcji cywilnych.

Tymczasem nowy projekt właśnie ten czynnik wprowadza do stosunków przemysłowca z robotnikiem.

Zaznaczyć zresztą należy, że pierwszy krok w tym kierunku już zrobiono: w grudniu r. 1906 podczas strajku mechaników w fabryce tytuniowej „Laferme", wszystkich robotników usunięto bez zapłacenia za dwa tygodnie.

Na skutek skargi robotników sprawa ta doszła do senatu, który zadecydował, że administracja miała prawo nie płacić niestrajkującym robotnikom za czas strajku.

Zaznaczyć trzeba, że senat jednak uzasadniał swoje postanowienie tem, że bez mechaników fabryka nie mogła być czynna i że strajk mechaników wynikł nie z winy administracji fabrycznej, że wreszcie strajkujących robotników nie można było zastąpić innemi, miejsca ich bowiem ogłoszone zostały pod bojkotem. A więc widzimy, że senat starał się podciągnąć dany wypadek pod pojęcie siły żywiołowej, niezwyciężonej. Natomiat projekt ministerjalny o sile tej nie wspomina zupełnie: wprost uwalnia on przemysłowców od zobowiązań względem robotników, nie wdając się w rozpatrywanie, kto jest winnym strajku.

Przy obecnym składzie Dumy można być pewnym, że projekt ów niezadługo stanie się prawem.

P. W.

KRONIKA.

— Według sprawozdań, składanych przez gubernatorów general-gubernatorowi warszawskiemu, większość związków zawodowych, powstałych w ciągu ostatnich 2 lat, przestała istnieć. Trzymają się jeszcze niektóre związki zawodowe w Warszawie, prowincjonalne zaś istnieją przeważnie tylko na papierze. Upadek związków gubernatorowie uzasadniają tem, że powstały one nie dla obrony interesów materjalnych stowarzyszonych, lecz dla propagandy politycznej. Na mocy przepisów stanu wojennego zawieszono w Królestwie Polskiem już 18 związków zawodowych.

— W Woroneżu niewiadoma kobieta rzuciła bombę na gubernatora; odniósł on lekką ranę, żona jego cięższą. — W osadzie Kunów zabito dwóch strażników. — W lokalu szkoły prywatnej Szydłowskiego w Będzinie pod podłogą w mieszkaniu stróża szkolnego znaleziono bomby, nabite dynamitem, rewolwery i naboje. Podczas rewizji stróż popełnił samobójstwo i zakończył życie.

— W więzieniu na Pawiaku 150 więźniów przeprowadziło głodówkę.

— Fałszerstwa różnych świadectw były prowadzone na tak szeroką skalę, że w Wilnie oskarżonych jest około 200 osób, a już pociągnięto do odpowiedzialności 104 osoby, wmieszane w tę sprawę. W Wilnie istniało „centralne biuro", skąd rozsyłano na Królestwo i Cesarstwo agentów do poszczególnych miast. Fałszowano nietylko matury, świadectwa szkolne, dentystyczne, lecz dyplomy szlacheckie i t. d. Niedawno bawił w Warszawie towarzysz prokuratora sądu okręgowego wileńskiego i, wspólnie z tutejszym sędzią śledczym do spraw szczególnych, aresztował kilka osób ze sfałszowanemi świadectwami gimnazjalnemi; zwolniono zaś po złożeniu kaucji jedną osobę ze sfałszowanym dyplomem książęcym. Wogóle władze prowadzą energiczne śledztwo w sprawie fałszerstw. W związku ze sprawą wileńską aresztują w wielu miastach agentów i wiele osób zainteresowanych.

— *Warsz. Dn.* pisze:

„W roku 1905 utworzyła się grupa skrajnych nacjonalistów polskich, która wytknęła sobie za cel osiągnięcie unarodowienia w Królestwie Polskiem szkół wszelkich typów drogą bojkotu miejscowych szkół rosyjskich za pomocą różnych środków gwałtownych. Nacjonaliści wdzierali się do szkół, przeważnie niższych, darli książki i kajety oraz rozpędzali dzieci, wywołując panikę zarówno wśród dzieci, jak i wśród rodziców, którzy wobec tego obawiali się posyłać swe dzieci do szkoły rosyjskiej. Drogą gróźb i czynów gwałtownych taż sama grupa zmuszała nauczycieli do zaprzestania wykładów w języku rosyjskim. Znajdując odparcie swych dążności w osobach bardziej stanowczych przedstawicieli ministerjum oświaty, polonizatorzy ci nie omieszkali zastosować daleko straszniejszego teroru.

„W latach 1905, 1906 i 1907 zanotowano cały szereg dzikich, krwawych rozpraw, z wyznaczonemi ofiarami z pośród pedagogów rosyjskich. Do nich zaliczyć należy: zabicie naczelnika dyrekcji naukowej radomskiej, Stankiewicza, i inspektora seminarjum w Siennicy, Bojki, pobicie profesora uniwers. warsz., Amalickiego, zamach na życie pomocników inspektora szkół m. Warszawy Orłowa i Jankowskiego, strzały do profesora instytutu weter. warsz.—Dawydowa i inne zajścia.

„Na wiosnę r. z. teroryści - nacjonalizatorzv strzelali do studentów warszawskiego instytutu weterynaryjnego, którzy ośmielili się w czasie strajku miejscowych zakładów naukowych wyższych uczyć się po rosyjsku.

„Nie uniknęła bacznego oka grupy nacjonalizatorów nawet działalność naczelnika najpierw łomżyńskiej, a potem kieleckiej dyrekcji naukowej, Afanasjewa, który mocno stał na gruncie prawa, pomimo masy otrzymywanych przezeń anonimów, grożących jego życiu. Z początku do drzwi jego mieszkania w Łomży rzucono petardę. Gdy to nie zmieniło jego postępowania, wydawany pokryjomu w Warszawie świstek p. t. „Walka o szkołę Polską" w N-rze 6 z r. 1907 umieścił notatkę p. t. „Afanasjew pokazuje rogi". W artykule tym potępiano go za to, że usuwał od obowiązków tych nauczycieli, szkół rosyjskich, „którzy na usilne żądanie ludności wyrzucili język rosyjski ze szkoły". Za dalsze „wtrącanie się jego do spraw szkolnych" potajemny organ groził Afanasjewowi „dotkliwemi nieprzyjemnościami". Lecz i ta groźba nie powstrzymała oddanego swym obowiązkom Afanasjewa, którego wreszcie po szeregu powtórzonych anonimowych ostrzeżeń zabito na miejscu w pierwszy dzień Wielkiej Nocy w biały dzień na jednej z ludnych ulic m. Kielc.

„Z wyżej przytoczonych faktów widocznem jest, że Afanasjew padł ofiarą nie wypadku, nie osobistej zemsty, lecz sądu partyjnego. Bojownicy o szkołę pol-

ską postanowili z brauningiem w ręku zabezpieczyć zakłady naukowe gub. kielockiej od „rozkładowego“ wpływu Afanasiewa. Nie zastanowili się nad pytaniem, czy rząd może po takiem zabójstwie na grunkie politycznym partyjnym pozostawiać nadal prywatne szkoły danego okręgu w rękach tych, którzy szukają obrony tych szkół nie w prawie, a w terrorze.

„Nie zastanowili się i pomylili się w swych obliczeniach.

„Z rozkazu generał - gubernatora warszawskiego z d. 6 b. m. wszystkie szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim w gub. kieleckiej zostały zamknięte“.

Na skutek rozporządzenia tego dotąd w Kielcach zamknięto wszystkie szkoły polskie: męzką szkołę handlową (480 uczniów); żeńską szkołę handlową Wolanowskiej (140 uczenic); dwie pensje żeńskie 7-klasowe: Krzyżanowskiej (140 uczenic) i Znojkiewiczowej (200 uczenic); szkoły elementarne: Szydlowskiego (80 uczniów), Matkowskiej (100 uczniów), Sadowskiego (30 uczniów(. Majewskiej (30 uczniów). W powiecie kieleckim zamknięto: w Suchedniowie szkołę żeńską 4-klasową Szumskiej (120 uczenic); szkołę elementarną: Wojcickiego w Chęcinach, Hempla w Wolicy, Skibińskiego w Białogoniu.

— Na mocy rozporządzenia Generał-gubernatora warszawskiego w 7 guberniach Królestwa Polskiego z pośród 10 zostają zniesione stanowiska czasowych generał-gubernatorów wojennych. Stan wojenny mimo to zostaje nadal utrzymany. Obowiązki dotychczasowych generał-gubernatorów powierzono częściowo gubernatorom, częściowo zaś wziął je na siebie generał-gubernator warszawski. Utrzymane zostałe stanowiska generał-gubernatorów czasowych w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej. Na gubernię piotrkowską i kaliską łącznie ustanowiony zostaje nadal jeden generał-gubernator w osobie generała Kaznakowa.

— „Kurjer Łódzki“ donosi: „W fabryce S. Rosenblata pzzy ul. Karola, wywieszono ogłoszenie, że po dwóch tygodniach, w oddziale tkalni przy wyrabianiu kołder będzie obniżona płaca o 14 prc.; tego samego dnia zawiadomiono robotników fabryki Barcickiego przy ul. Tylnej, że po upływie dwóch tygodni będzie obniżona płaca w oddziale tkalni o pół do 2 kop. od 1000 wątków; w oddziale wykończalni od 30 do 60 kop. tygodniowo, a w przędzalni o 5 proc. od płacy tygodniowej i 50 proc. od premji. W fabryce Jarocińskiego przy ul. Targowej, wywieszono w poniedziałek ogłoszenie, że dnia 18-go b. m w oddziale tkalni płaca będzie obniżona o 5 proc., a pracującym na stałą tygodniówkę będzie obniżona dniówka; w fabryce Wulfsohna przy ul. Miljonowej, zapowiedziano robotnikom, że obniża się płaca w oddziale tkalni o 1 kop. od 1,000 wątków, w oddziale przygotowawczym o 20 proc., a na warsztatach gładkich od 40 do 40 kop. od sztuki, ktoby zaś z robotników nie chciał się zgodzić na te warunki to może fabrykę opuścić. Po tygodniowem bezrobociu, w d. 6 b. m. uruchomiono fabrykę Krotoszyńskiego przy ul. Pańskiej. Robotnicy zgodzili się na obniżenie płacy zarobkowej o 2 i pół kopiejki od 1,000 wątków. Fabryka będzie czynna 4 dni w tygodniu po 10 godzin dziennie.

— Dwa tygodnle temu, kilka miejscowych fabryk zostało zamkniętych, ponieważ robotnicy nie chcieli się zgodzić na proponowaną obniżkę płacy zarobkowej. Obecnie zgodzono się i fabryki zostały uruchomione. W fabryce Gutzowej obniżono płacę o 15 proc.; w fabryce Hofmana zmniejszono tygodniówkę o 18 k. i zniesiono tak zwaną premję, co wynosi razem 50 do 80 k. tygodniowo. Po 12 tygodniach bezrobocia, uruchomiona została na dawnych warunkach fabryka Kleczewskiego, lecz z liczby 110 robotników, którzy pracowali dawniej, przyjęto z powrotem tylko 80. Również na dawnych warunkach wznowiono pracę w fabryce Bretschneidra. Robotników przyjęto wszystkich z wyjątkiem 3. To samo nastąpiło w fabryce Stückholca, gdzie płaca wynosić będzie 9 kop. od 1,000 wątków. Wymówiono pracę robotnikom fabryki Sirkisa i Eigera, gdyż nie chcieli się zgodzić na obniżenie płacy o 20 kop. od 1,000 wątków. Pozostaje w niej 60 robotników. W fabrykach: A. G. Borsta, Swadka, Majera, Ernesta i Kohna jest czynnych 200 warsztatów i o obniżeniu płacy nic dotychczs nie słychać, tymczasem w innych fabrykach od dłuższego czasu stoi 308 warsztatów, gdyż fabrykanci postanowili obniżyć płacę o 2 kop. od 1000 wątków, powołują się na przykład Łodzi. Tkacze jednak dowodzą, że w Łodzi pracuje się na całkiem odmiennych warunkach i dla tego płaca tam nte może być miarodajną dla Zgierza“.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

Dr. I. Halpern. Filozofja absolutnego idealizmu Hegla w psychologicznem zrozumieniu. Odbitka z Przegludu Filozoficznego. Warszawa 1908.

Iza Moszeńska. O wychowaniu religijnem. Odbitka z Panteonu.

Ryszard Avenarius. O przedmiocie psychologji przełożyli z niemieckiego S. Kobyliński i A. Zieleńczyk. Warszawa 1907. Nakład księgarni E. Wende i S-ka.

Kazimierz Krauz. Materjalizm Ekonomiczny. Kraków Spółka nakładowa „Książka“.

M. Hillquit. Dzieje Socjalizmu w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki do 1907 roku włącznie. Kraków Spółka nakładowa „Książka“.

Swiat i Człowiek. *opracowali: J. Wasserberg, S. Kramsztyk i W Nałkowski.* Zeszyt I. Warszawa 1908. Skład główny w Księgarni Naukowej.

Tytus Filipowicz. Polska i Autonomja. Nakładem Wydawnictwa „Życie“, Kraków.

Marja Dulębianka. Polityczne stanowisko kobiety. Warszawa, Skład główny w Administracji „Steru“.

Tadeusz Jewniewicz. Krótki rys rozwoju Związków Zawodowych na Zachodzie. Warszawa 1907.

Jerzy Kurnatowski. Katolicyzm i Polskość. Wydawnictwo tygodnika „Echa Kieleckie“.

Zygmunt Heryng. Jaką być winna Encyklopedja Ludowa. Broszura wstępna zamiast prospektu. Kraków. Nakład Tow. Wydaw. „Encyklopedji Ludowej“.

H. Dubrowski. Oficjalnaja nauka w Carstwie Polskom Petersburg 1908.

N. Rybkin. Zbiór zadań geometrycznych na obliczanie I planimetrja. Nakładem księgarni M. Stiftera w Łodzi.

Bronisław Jungier. Tablice porównawcze, miar, wag i monet, krajowych i zagranicznych. Warszawa 1908.

Leon Chwalbiński., Na obczyźnie Warszawa, Nakładem księgarni Fiszera.

Kazimierz Rojan Rosinowski. Tajemnica na dłoni (głos w sprawie reformy szkoły żeńskiej w Galicji, Lwów 1808. Księgarnia Polska B. Połonieckiego.

Leonidas Andrejew. Judasz Iskarjota i Inni. Przełożył z upoważnienia autora Leo Belmont. Warszawa Nakładem księgarni powszechnej.

Paulina Kuczalska Reinschmit. Siostry, sztuka psychologiczna. Warszawa. Nakład Redakcji „Steru“.

Władysław Orkan. Młoda Ukraina. Wybór nowel. Warszawa 1908. Nakład księgarni G. Centnerszwera i Spółki.

Wojciech Rostworowski. Psalmy dnia dzisiejseego. Lwów 1908, księgarnia Polska B. Połonieckiego.

Wydawnictwa Naukowe.
„SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalęwskiego. C. 15 k.

W PAŃSTWIE PZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligenta. Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa" kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

Świeżo wyszły z druku!

J. Wł. Dawid. „Mózg i Dusza", — Cena kop. 30. Treść: I. Inteligencja a ciężar mózgu. II. Fizjologiczny podkład życia duchowego. III. Teorje paralleizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała. IV. Praktyczne wnioski z teorji wzajemnego oddziaływania.

O. Bauer „Zagadnienie narodowości". — Cena kop. 50 Treść: I. Naród. O charakterze narodowym. Naród jako wspólnota przyrodzona. Wspólnota naturalna, a wspólnota kulturalna. Z dziejów niemiecklej kulturalnej wspólnoty narodowej. Pojęcie narodu. Świadomość narodowa i uczucie narodowe. Krytyka wartości narodowych. Polityka narodowa. II. Naród a Państwo. Zasada narodowa. Rozwój zasady narodowej. Kwestja żydowska.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji *„Społeczeństwa"*, Żórawia 29.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.